



19 Nowe prawo
13 grudnia



32 Szokujący rap
o elitarnej szkole



108 Roboty
do wszystkiego

Temat roku

20 16 Rafał Kalukin
**Wybory prezydenckie:
kto da radę?**

Polityka

19 Sędzia **Aleksandra Janas**
o dramatycznej sytuacji, w jakiej
znalazło się środowisko sędziowskie
22 Ryszard Łuczyn, Joanna Sawicka,
Wojciech Szacki **Czy posłanki
i posłowie młodego pokolenia
rozruszają Sejm?**
25 Violetta Krasnowska, Piotr Pytlakowski
Jak Marian Banaś rządzi NIK-iem
28 Prof. **Mirosława Marody** o polskim
społeczeństwie 30 lat po transformacji

Społeczeństwo

32 Joanna Cieśla **„Patointeligencja”:
ile tu prawdy, ile fikcji?**
35 Marta Mazuś **Niewidomy,
który odzyskał wzrok**
38 Franciszkanin o. **Stanisław Jaromi**
o tym, czy istnieje ideologia
ekologizmu

Raport

20 42 Joanna Solska **Ile naprawdę
zarabiają Polacy**

Rynek

46 Cezary Kowanda
Śmieci w górę
49 Adam Grzeszak
Nowe trendy: second-handy

Świat

54 Klaus Bachmann
**Czarno-zieloni,
czyli koalicje wrogów**
57 Paulina Wilk
OK boomer
60 Tomasz Zalewski USA
**Adam Schiff – oskarżyciel
prezydenta**
62 Jędrzej Winięcki **JAPONIA
Ecoolimpiada w Tokio**

Historia

20 64 Jerzy Besala
Patron roku: hetman Żółkiewski
67 Tomasz Targański
**Jak powstała pierwsza
mapa Francji**

Nauka

70 Wojciech Mikołuszko
Uwolnić wieloryby!
72 Karol Jałochowski
**Fizyka kwantowa
według Żukowskiego**
75 Marcin Rotkiewicz
Czteropak sceptyka
76 NIE/PRAWDA, ŻE
Przegląd odkryć i przykrć

Ludzie i style

20 77 Marcin Piątek
**Witold Bańka:
nowy szef
Światowej Agencji
Antydopingowej stanie
naprzeciw Rosji**

80 Olaf Szewczyk
Konsole nowej generacji

Kultura

20 82 AFISZ **Co będzie grane
(wystawiane i czytane)**
86 Piotr Sarzyński **Pochód abakanów**
90 Bartek Chaciński
**Hologramowe gwiazdy
i wirtualni didżeje,
czyli jak się zmienia muzyka**
96 Janusz Wróblewski
Buntownik Sebastian Fabijański
99 KAWIARNIA LITERACKA
Mikołaj Łoziński
100 Mirosław Pęczak **Seksi polo**

Na własne oczy

108 Przemysław Berg
**Android – najlepszy
przyjaciel człowieka**

Stałe rubryki

• 6 Mleczko i Mizerski
• 7 Ludzie i wydarzenia
• 52 Przegląd informacji rynkowych
• 102 Passent • 104 Stomma • 105 Tym
• 106 Mizerski na bis • 106 Do i od redakcji
• 114 Polityka i obyczaj

UWAGA CZYTELNICY!
Następny numer POLITYKI
w sprzedaży
w środę 8 stycznia.



6 dni, 4 998 zł

Bergen i norweskie fiordy

Udaj się do najpiękniejszych miejsc w kraju wikingów. Zobacz majestatyczne fiordy, góry rzeźbione lodowcem i wodospadami oraz klimatyczne miasteczka Norwegii.

Program wycieczki: **Dzień 1** Wylot do Oslo. Przejazd do Hamar. **Dzień 2** Hamar - Lillehammer - Droga Trolli-Geiranger. Skocznia w Lillehammer, dolina Gudbrandsdalen. **Dzień 3** Geiranger - Hellesylt - Sognefjorden - Bergen. Wycieczka statkiem po fiordzie z Geiranger do Hellesylt. **Dzień 4** Bergen - Gudvangen - Flåm - Geilo. Spacer po Bergen. Wycieczka statkiem po fiordzie między Gudvangen i Flåm. **Dzień 5** Geilo - Oslo. Zwiedzanie Oslo, ulica Karl Johan i park Frognerparken. **Dzień 6** Czas wolny. Wylot z Oslo do Warszawy.

✈ Wylot z Warszawy 24/07 2020



12 dni, 15 998 zł

Wielka podróż przez 5 afrykańskich krajów

Program wycieczki: **Dzień 1** Wylot z Warszawy. **Dzień 2** Przylot do Johannesburga. Wycieczka do Pretorii. **Dzień 3** Ośrodek Gadoń. Wycieczka do kopalni diamentów Cullinan. Kolacja. **Dzień 4** Przejazd do Johannesburga. Przelot do Wodospadów Wiktorii i transfer do Chobe Safari Lodge. **Dzień 5** Safari w Parku Narodowym Chobe w Botswanie. **Dzień 6** Wycieczka do tradycyjnej wioski w Namibii. Popołudniowe safari. **Dzień 7** Rejs po rzece Chobe. **Dzień 8** Przejazd do Wodospadów Wiktorii w Zimbabwie. Rejs o zachodzie słońca. **Dzień 9** Wycieczka do Wodospadów Wiktorii. Po południu czas wolny. **Dzień 10** Czas wolny przy Wodospadach Wiktorii. **Dzień 11** Wycieczka do Wodospadów Wiktorii od strony Zambii. Wylot z Livingstone w Zambii do Polski. **Dzień 12** Przylot do Warszawy.

✈ Wylot z Warszawy 30/04 2020



8 dni, 5 498 zł

Od Madrytu po Lizbonę

Wybierz się w podróż po Półwyspie Iberyjskim, podczas której odwiedzisz nie tylko dwie europejskie stolice, ale odkryjesz także miejsca mniej znane lecz równie zachwycające.

Naszą podróż rozpoczniemy w stolicy Hiszpanii - Madrycie, którego sercem jest Palacio Real - Pałac Królewski. Następnie udamy się do Salamanki, złotego miasta, gdzie każda uliczka wypetniona jest świadectwem minionych wojen. Mijając porośnięte winoroślami doliny nad rzeką Duero, udamy się do Porto. Tam spędzimy czas w klimatycznych, portugalskich barach i kawiarenkach zastuchani w dźwięki tradycyjnych pieśni fado. Podróż zakończymy w tętniącej życiem Lizbonie, jednym z najstarszych miast w Europie, w którym nowoczesność miesza się z historią w idealnej harmonii.

✈ Wylot z Warszawy 05/09 2020

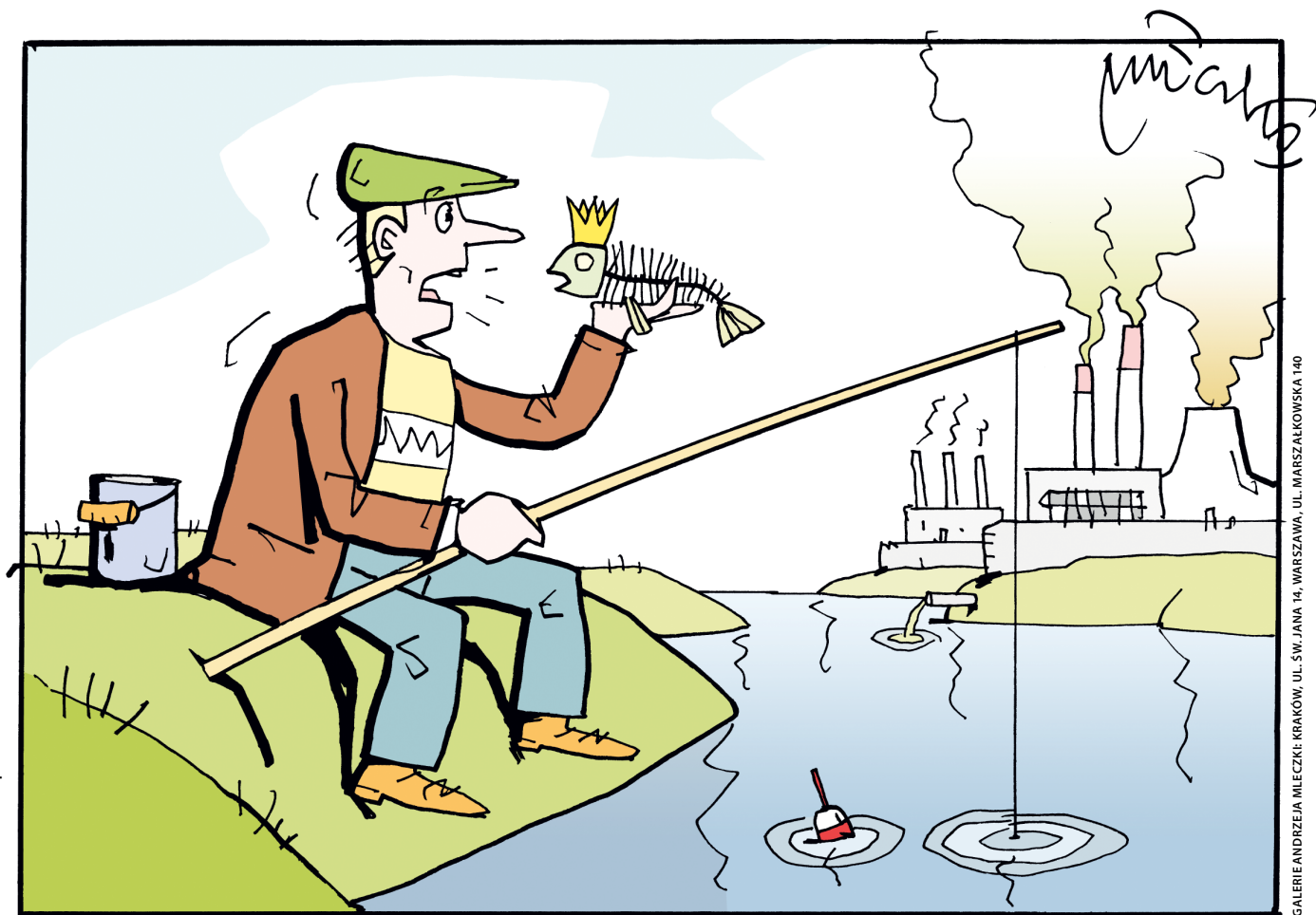


15 dni, 14 998 zł

Najpiękniejsze Parki Narodowe USA

Program wycieczki: **Dzień 1** Wylot do Los Angeles. **Dzień 2** Los Angeles - Calico - Laughlin. **Dzień 3** Laughlin, Route 66 i Grand Canyon. **Dzień 4** Tuba City, Monument Valley, Horseshoe Bend, Lake Powell i Page. **Dzień 5** Page, Kanion Antylopy i Park Narodowy Bryce. **Dzień 6** Bryce Canyon - Dolina Ognia - Las Vegas by Night. **Dzień 7** Las Vegas. Zapora Hoovera. **Dzień 8** Death Valley i Tulare. **Dzień 9** Tulare - Park Narodowy Yosemite - Modesto. **Dzień 10** San Francisco: most Golden Gate, Chinatown, Wzgórze Twin Peaks. **Dzień 11** San Francisco. Alcatraz i Fisherman's Wharf i czas wolny. **Dzień 12** San Francisco - 17 Mile Drive - Monterey - Carmel - Santa Maria. **Dzień 13** Santa Maria - Solvang - Santa Barbara - Getty Center/Villa i Los Angeles. **Dzień 14** Wylot z Los Angeles. **Dzień 15** Przylot do Warszawy.

✈ Wyloty z Warszawy 08/07, 26/08 i 16/09 2020



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Towarzystwo osłabiania prezydenta

Gdy aktywista miejski Jan Śpiewak został prawnym skazany za zniesławienie na 5 tys. zł grzywny i 10 tys. zł nakładki, natychmiast stwierdził, że konieczna jest głęboka reforma sądownictwa. „Trzeba zmienić system, a nie tylko ludzi” – zaproponował, chociaż na jego miejscu sprawy wymiany ludzi nie lekceważyłbym, bo to w końcu oni wydali na niego wyrok. Śpiewak dwa lata temu współorganizował protesty przeciwko piwowskim zmianom w sądownictwie, ale nie kryje, że dziś, po tym jak został przez to sądownictwo potraktowany, jest już zdecydowanie za zmianami.

Uważam, że niechęć Jana Śpiewaka do systemu, który doprowadził do skazania go, jest w pełni usprawiedliwiona. Nie dziwię się, że widzi on potrzebę obalenia tego systemu za to, że skazuje ludzi uważających się za niewinnych, a staje w obronie tych, których ci niewinni uważają za winnych i którzy ich zdaniem powinni być skazani zamiast nich. Śpiewak dostrzega wprawdzie „nieszcześliwą koincydencję” między opowiedzeniem się przez niego za głębokimi zmianami w sądownictwie a faktem skazania go przez sąd, ale jak wyjaśnia: „nie ja wpadłem na pomysł skazania mnie”. Na ten

niezrozumiały pomysł wpadł oczywiście sąd, co tylko potwierdza opinię Śpiewaka, że nadaje się on do wymiany albo chociaż do zdyscyplinowania.

Jan Śpiewak nie precyzuje, na jaki inny system wymienić ten istniejący, ale – jak rozumiem – chodziłoby o jakiś sprawiedliwy system, w którym Śpiewak nie przegrywałby spraw, w których czuje się niewinny. Zgadzam się z tym, bo uważam, że przegrywanie procesów jest trochę niesprawiedliwe. Winę za to ponoszą oczywiście sędziowie, dlatego jeśli w sądownictwie należy coś pilnie zmienić, to sędziów, co zresztą PiS robi od czterech lat. W dalszej kolejności zastanowiłbym się, jak spowodować, żeby w procesach nie było przegranych, a zamiast tego, żeby obie strony wygrywały albo przynajmniej uzyskiwały sprawiedliwy remis.

A jeśli ktoś mimo wszystko jakiś proces by przegrał, uważam, że prezydent Andrzej Duda powinien zaprosić go do swojego pałacu i zaproponować mu ułaskawienie.

Jak wiemy, Jana Śpiewaka prezydent Duda już zaprosił w celu złożenia stosownego wniosku. Jestem pewien, że zostanie rozpatrzone pozytywnie, biorąc pod uwagę niską ocenę środowiska sędziów przez Andrzeja Dudę, który nie kryje dużego osłabienia „poziomym zakłamania tego towarzystwa”. Nie wiem, czy Duda jest przez to towarzystwo osłabiany specjalnie, ale biorąc pod uwagę, że to osłabienie jest wyraźnie zauważalne w tym, co Andrzej Duda mówi i robi, zwracam się z uprzejmą prośbą do sędziów, żeby się nad Dudą zlitowali i przestali go już osłabiać.



Krok za próg



Jerzy Baczyński

W polityce źle się kończy stary rok i źle zaczyna nowy. Miało być spokojniej, świątecznie i rodzinnie, premier dopiero co zapowiadał „powrót do normalności”, spodziewano się, że PiS aż do wyborów prezydenckich schowa pazurki i będzie „kokietował centrum”. Wyszło jak zwykle. Mamy kolejny Dzień Świstaka: historia jakby cofnęła się do początku minionej kadencji. Znowu trwa atak na sądy; w Sejmie – z ostentacyjną wzdargą okazywaną posłom opozycji – przepychana jest kolanami ustawa, która wprowadza surowe kary dla sędziów broniących swojej ustrojowej niezależności. Z mediów narodowych leje się taka sama jak przed 4 lata, szkalująca środowiska prawnicze głądźba. Nie ma co prawda billboardów z tekstami, że „sędzia X ukradł spodnie”, ale wszyscy wysyłani na front propagandowy politycy PiS, z prezydentem Dudą na czele, na nowo ekscytują się opowieściami o nadzwyczajnej kaście, o komunistach i złodziejach obsiadających wymiar sprawiedliwości, o bezkarnych sędziach stojących ponad prawem i „wydających wyroki, jakie chcą”. Wrócił PiS w swojej najbardziej radykalnej, agresywnej formie. Dlaczego teraz?

W zaklęcia o naprawie sądownictwa nie wierzy już nawet znaczna część elektoratu PiS, nie mówiąc o reszcie. Gołym okiem widać, że po 4 latach „reform” wymiar sprawiedliwości działa coraz gorzej, utknął w stanie chaosu prawnego, personalnego, etycznego. Obecna ofensywa może być więc ostatnią próbą złamania oporu sędziów, zanim – osmieleni orzeczeniami TSUE i Sądu Najwyższego – zaczną bojkotować ustanowione przez PiS instytucje sądowe, izolować ich członków i nominatów. Dla „wielkiego projektu” przekształcenia sędziów w podległych władzy politycznej urzędników to byłby Stalingrad. Ewidentnym celem ustawy jest też wprowadzenie komfortowej dla PiS procedury mianowania nowego pierwszego prezesa SN. I to tak, aby zdążyć przed wyborami prezydenckimi.

Są i oczywiste motywy polityczne: PiS wyszedł z wyborów osłabiony i poobijany, wstrząsany wewnętrznymi konfliktami. Prezes mógł więc szukać konsolidacji aparatu oraz przykrywkę dla uciążliwej afery Banasia (s. 25), rozpętując – starą metodą – ideologiczną wojnę. Tym razem przeciwko, rzekomo reprodukcją się z pokolenia na pokolenie, sądowej „patologii” (raper Mata podsunął bardzo przydatne słowo, więcej na s. 32). Wreszcie, sprowokowany kagańcową ustawą nowy konflikt z Unią wydaje się użyteczny kampanijnie. Podobno dla zwycięstwa Dudy w drugiej turze wystarczy własny elektorat plus kilkaset tysięcy generalnie antyunijnych wyborców Konfederacji. Nie ma więc potrzeby umizgów wobec centrum; przeciwnie, Duda powinien się pokazywać jako ideowy twardziel.

Skutki tej noworocznej ofensywy PiS są jednak ważniejsze niż takie lub inne jej przyczyny. Nawet jeśli operacja utknie lub gdzieś tam zostanie zarządzone odwrót, straty już są potężne. Nie chodzi tylko o podważanie zaufania do sędziów i wyroków orzekanych w imieniu Rzeczypospolitej, bardziej o pracujący codziennie na dużych obrotach „przemysł pogardy” wobec prawa. W narracji polityków PiS żaden wyrok nie jest ostateczny, wyroki sądów mogą

być traktowane jak prywatne zdanie paru prawników, przepisy nie mają powszechnej wykładni, każda opinia ekspertów może być podważona przez dowolnego polityka PiS, sądy i prawo europejskie nas nie dotyczą, a na pewno nie mają pierwszeństwa wobec prawa krajowego itd. Jeśli przyjmujemy, że jak w całym świecie zachodnim system prawny jest rusztowaniem, kośćcem, bez którego społeczeństwu grozi zapaść, to właśnie tę konstrukcję rozwalamy. Po rządach PiS nasze państwo wyjdzie z ciężką osteoporozą, z zachwianym zaufaniem do prawa i sprawiedliwości, brakiem szacunku dla autonomicznych, niezależnych instytucji państwa, których prestiż i wiarygodność przez ostatnie 30 lat jakoś budowaliśmy. Na tym zresztą nie koniec odbywającej się demolki.

Warto pamiętać, że nasza, historycznie świeża, kopiowana z Zachodu demokracja poprzez wejście Polski do Unii zyskała swoisty egzoszkielet, zewnętrzne ozebrowanie. Nałożony na polskich sędziów ustawowy zakaz wykonywania wyroku TSUE jest oczywistą próbą pozbycia się tego gorsetu. Ta forma polexitu, prowokowania do „bycia odrzuconym”, zyskała w ostatnim czasie wdzięczną, choć trochę knajacką nazwę „wypierpołu”. Patrząc jednak na intensywność antyunijnej propagandy i głęboką lojalność milionów wyborców wobec PiS, naprawdę nie można wykluczyć, że proces odchodzenia Polski z UE w niedalekiej przyszłości (jeśli Andrzej Duda wygra, PiS będzie u władzy jeszcze co najmniej pół dekady) zostanie potwierdzony wolą większości. Już dziś pod wpływem propagandy PiS nasz stosunek do Unii, choć wciąż pozytywny, szybko zmienia się na niekorzystny. Wystarczy do wszystkich znanych straszaków – imigracja, terroryści, niemiecka dominacja, ofensywa gender i LGBT – dorzucić nowe: że np. „wstrzymali nam” należne dotacje albo próbują Polskę narzucić (tu ukłon w stronę abp. Jędraszewskiego), „antychrześcijańską ideologię ekologiczmu”. Dokąd to prowadzi? Nam się wciąż wydaje, że na końcu czeka jakiś neo-PRL – scentralizowane, opresyjne, marnie zorganizowane państwo, kontrolowane przez wszechwładną nomenklaturę partyjną, silnie antyzachodnie i antyliberalne, dewocyjne, zanurzone we wschodnioeuropejskiej geopolitycznej brei. Dosyci do słaba perspektywa u progu czwartej dekady III RP.

Na okładkę naszego noworocznego wydania pożyczylimy słynną już frazę z noblowskiego wykładu Olgi Tokarczuk – „Coś jest ze światem nie tak” – zamieniając ją w pytanie. Jeśli mówimy, że dziś coś jest z naszym światem nie tak, to nie znaczy, że kiedyś był jakiś złoty wiek. Nie, ale – i na tym chyba polega powszechne dziś poczucie zagubienia – straciliśmy pewność kierunku. W Polsce właśnie na przełomie roku mija równo 30 lat od uchwalenia planu Balcerowicza, który przestawił polską gospodarkę z realnego socjalizmu na realny, przy wszystkich ówczesnych złudzeniach, kapitalizm. Nie było wtedy, nie zaliśmy lepszego, bardziej atrakcyjnego wzorca dla naszych aspiracji niż „życie jak na Zachodzie”. W sumie kawał drogi już w stronę Zachodu przeszliśmy i, „w sumie”, według wszystkich ówczesnych miar była to historia wielkiego społecznego sukcesu.

Jednak ostatnio, rzeczywiście, kierunek stał się mniej widoczny, mniej pewny. Zachód, jako ideologia, forma organizacji społecznej i cywilizacji, od ponad dekady podlega kolejnym wstrząsom: wielki kryzys 2008 r., uderzenia terroryzmu, potężna fala migracyjna, wzrost populizmu i nacjonalizmów, trumpska choroba Ameryki, wreszcie kryzys klimatyczny, który zmienia niemal wszystko: gospodarkę, politykę, style życia. Nasz świat staje się, czy tego chcemy, czy nie, coraz mocniej zą współnotą losu, a jednocześnie rozpada się politycznie i informacyjnie, cierpi na deficyt przywództwa i odpowiedzialności.

Gdzie w tym my? PiS poprzestawał na drogowskazy, namawia nas, aby wracać, skąd wyszliśmy. Opozycja demokratyczna, nieporadnie i niepewnie, wciąż opowiada się za tym, aby iść z Zachodem, nawet jeśli nie wiadomo precyzyjnie dokąd. Jesteśmy na rozdrożu. Tzw. spór o sądownictwo jest tego przejawem i symbolem. W maju będziemy musieli coś wybrać. Strojący pocieszne marsowe miny Andrzej Duda nie odbiera wagi tym wyborom, nawet jeśli odejmuje im powagi.



Sędziowie pod ścianą

Ewa Siedlecka

PiS, bez względu na cenę, jest zdecydowany zdusić w zarodku stosowanie się sędziów do wyroku Trybunału Sprawiedliwości UE. Nie tylko uchwalił prawny zakaz badania legalności powołania sędziów przez neoKRS, ale też nasyła prokuraturę na sędziów, którzy próbowaliby wyrok TSUE stosować.

Trudno wymyślić, co PiS mógłby jeszcze zrobić, oprócz wprowadzenia w sądach stanu wojennego. Prawie każdego dnia na stronach Rzecznika Dyscyplinarnego dla sędziów pojawia się nowy komunikat: o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego albo wystąpieniu przez rzecznika o zawieszenie sędziego w obowiązkach.

W dniu, gdy Sejm obradował nad ustawą nazwaną represyjną, w ponad stu miastach i miejscowościach w Polsce odbyły się protesty. Nie były tak liczne jak przed kilku laty. Ludzie są zmęczeni, mówią, że demonstracje nic nie dają, bo władza się nie cofa. Ale protesty nie są dla władzy, tylko dla sędziów. Oni chcą wiedzieć, że mają poparcie społeczne dla swojego oporu przeciwko upolitycznieniu sądów.

Przepychanie ustawy trwało nie – jak chciał PiS – jeden dzień, ale aż dwa. Marszałek Senatu, premier i prezydent zignorowali apel

wiceprzewodniczącej Komisji Europejskiej Věry Jourové o przerwanie prac i skonsultowanie projektu z Komisją Wenecką. Taką konsultację zapowiada marszałek Senatu – Senat od 19 grudnia ma 30 dni na zajęcie stanowiska.

PiS nieco ustąpił, ale to ustępstwa bez znaczenia. Wycofano się z karania dyscyplinarnego za orzekanie w oparciu o konstytucję i prawo UE, jeśli wcześniej w danej sprawie nie wypowie się Trybunał Konstytucyjny. To był przepis, który wprost wypowiadał posłuszeństwo zasadzie pierwszeństwa prawa unijnego, a więc Traktatowi o UE. Ale zakaz badania prawomocności wyboru sędziów przez neoKRS, czyli zakaz stosowania się do wyroku TSUE, pozostał. Podobnie jak przepisy, które oddają kompetencje badania prawidłowości obsadzenia sądu Izbie Kontroli Nadzwyczajnej SN w całości złożonej z neosędziów.

Władza twierdzi, że nawet jeśli ktoś kwestionuje prawomocność powołania KRS, to powołania neosędziów są ważne, bo wady nominowania naprawił powołaniem prezydent. To dziurawe rozumowanie, bo prezydent nie ma samodzielnej władzy powoływania sędziów, a tylko „na wniosek KRS”. Jeśli nie ma prawidłowo powołanej KRS – to nie ma wniosku. Poza tym prezydent nie może powołać, kogo zechce – to musi być osoba spełniająca kryteria. A te kryteria powinna zbadać KRS.

Sędziów obowiązuje wyrok TSUE, a więc mają przymus badania prawidłowości powołania sędziego, który wydał wyrok, tego, z którym orzekają, lub tego, co do którego strona postępowania złożyła wniosek o wyłączenie. Obowiązek badania prawidłowości obsadzenia sądu wynika też z polskich przepisów – w prawie cywilnym i karnym – których PiS nie uchylił. Jednocześnie sędziowie mają, świeżo uchwalony, prawny zakaz badania statusu sędziego. Są w prawnej pułapce: cokolwiek zrobią – złamią prawo.

By ułatwić im wybór, prokurator krajowy Bogdan Świączkowski zdecydował, że prokuratorzy będą śledzić postępowania sądowe i wnosić o wyłączenie sędziów, którzy chcą badać prawidłowość obsadzenia sądu. Wprawdzie nie ma takiej podstawy prawnej wyłączenia, ale prokuratura w państwie PiS jest częścią politycznej władzy.

Rozmowa z sędzią Aleksandrą Janas na s. 19.

Zaułki noblowskie

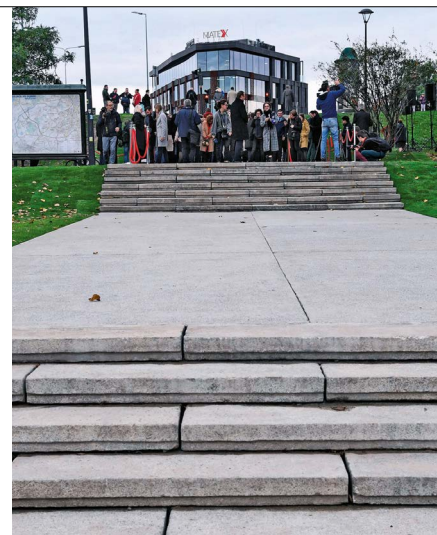
Z naszych laureatów literackiej Nagrody Nobla jesteśmy dumni. Ale mamy wyraźny problem z ich upamiętnianiem. Szczególnie tych powojennych: Czesława Miłosza i Wisławy Szymborskiej.

Sposobów, by utrwalić pamięć w przestrzeni publicznej, jest kilka. Najbardziej spektakularny to pomnik. Janowi Pawłowi II postawiliśmy ich ponad tysiąc, a pierwsze zaczęły się pojawiać jeszcze za jego życia. Żadnego pomnika nie doczekał się dotychczas, zmarły 15 lat temu, Miłosz. Ma za to namiastkę pomnika w postaci **poświęconych mu schodów na Bulwarze Nadwiślańskim w Krakowie**. Schody – to zresztą brzmi dumnie, bo to raptem siedem stopni – patrona zyskały w październiku 2019 r. Wzorem okazało się Wilno, gdzie pięta już od paru lat ma swoje schody, te jednak długością biją na głowę krakowskie (mają ok. 60 stopni). Własnego pomnika, a właściwie pomniczka, doczekała się za to krakowska poetka noblistka. Stoi on w Kórniku, miejscu urodzin Szymborskiej, i przyjął formę tak popularnych w Polsce „ławeczek”. Noblistka stoi obok siedziska,

a na jego deskach wygrzewa się kot. Ot taka „całusna” sytuacja.

Mającym starą tradycję sposobem upamiętniania jest nazewnictwo ulic. Jeżeli jednak w skali kraju wygląda to tak samo jak w 12 największych polskich miastach, to nie ma specjalnych powodów do dumy. Przy ul. Miłosza można zamieszkać w ośmiu spośród nich, choć zwykle są to małe osiedlowe zaułki. To i tak nieźle, Szymborską bowiem uhonorowano tylko w Szczecinie – wprawdzie też ulicą na obrzeżach miasta, za to długą na 800 m. W tym tuzinie nie ma miasta, które mogłoby się pochwalić obojgiem patronów, są natomiast trzy, w których ni Szymborskiej, ni Miłosza. Dotyczy to m.in. Warszawy, co dla włodarzy stolicy jest wstydem przeogromnym (jest za to Miłosz w nieodległych Babiach, Otwocku i Słupnie).

Pozostaje jeszcze patronowanie szkołom, ale i tu powodów do świętowania za wiele



nie ma. Na liście najpopularniejszych obydwoje noblistów sytuuje się dopiero gdzieś w drugiej pięćdziesiątce. Ale w tym zestawieniu nawet Sienkiewicz jest dopiero na ósmym miejscu, a Reymont – na 30. Więcej szkół ma za patronów współczesnych poetów nienoblistów (jak Jan Twardowski czy Zbigniew Herbert). Trudno być noblistą we własnym kraju. (PSARZ)

Pensja lepsza i gorsza

Już wiadomo, dlaczego **Rafał Bochenek**, kiedy w październiku został posłem, nie chciał zrezygnować z pracy w PGNiG. Chciał być posłem niezawodowym, pozostać dyrektorem marketingu w państwowej spółce gazowej i tam właśnie pobierać wynagrodzenie. W oświadczeniu majątkowym, które jak każdy parlamentarzysta miał obowiązek złożyć, musiał ujawnić, ile zarobił jako dyrektor w państwowej spółce. Od marca 2019 r. – kiedy awansował na to stanowisko – do 11 listopada – kiedy rozwiązał umowę ze spółką – zarobił w sumie 183 tys. zł. To oznacza, że średnio miesięcznie w PGNiG dostawał 20,3 tys. zł brutto. Jako poseł dostaje zaś 8 tys. zł brutto (plus 2,5 tys. zł nieopodatkowanej diety). Różnica jest więc znacząca. Bochenek zamówił nawet ekspertyzy prawne, z których miało wynikać, że łączenie funkcji parlamentarzysty niezawodowego z posadą w PGNiG jest zgodne z prawem. – *Jednak w partii uznaliśmy, że nie będzie to dobrze wyglądać, aby młody poseł pracował w państwowej spółce za całkiem wysoką pensję* – mówi wpływowy polityk PiS.



Z pracy w spółce zrezygnował dzień przed inauguracyjnym posiedzeniem Sejmu.

Wcześniej Bochenek był rzecznikiem rządu Szydło i krótko – Morawieckiego, a ostatnio przewodniczącym sejmiku małopolskiego. Z wykształcenia jest prawnikiem, ale nie pracował w zawodzie. W krakowskim ośrodku TVP był prezenterem pogody. Jego kariera w PiS rozkręciła się, po tym jak w 2015 r. poprowadził konwencję inaugurującą kampanię prezydencką Andrzeja Dudy.

Z dotychczasowych zarobków nie rezygnuje zaś Aleksandra Szczudło,

posłanka z Solidarnej Polski. Na stronie sejmowej w rubryce zawód wpisała „dyrektor do spraw energetyki”. Jest zastępcą dyrektora biura państwowej morskiej energetyki wiatrowej w PGE Energia Odnawialna. W oświadczeniu majątkowym podała, że w tym roku zarobiła tam 251 tys. zł (czyli od stycznia do października: 25 tys. zł miesięcznie). Jej mąż za rządów PiS awansował na wiceprezesa zarządu PGNiG Obrót Detaliczny.

Jeszcze w lipcu, kiedy startowała kampania wyborcza, z funkcją w zarządzie Wytwórni Papierów Wartościowych oraz z pensją w wysokości 279 tys. zł rocznie pożegnał się Janusz Kowalski (był w zarządzie od lutego 2019 r.). 23 października Kowalski zwolnił też miejsce w radzie nadzorczej KGHM Polska Miedź (dochód z 10 miesięcy: 111 tys. zł). Cztery dni przed Wigilią walne zgromadzenie spółki miało wybrać następcę Kowalskiego. Jednak przedstawiciel Ministerstwa Aktywów Państwowych złożył wniosek o przerwanie obrad do 9 stycznia. Kowalski zadebiutował w Sejmie, a już w grudniu został powołany na sekretarza stanu właśnie w MAP oraz na pełnomocnika rządu ds. reformy nadzoru właścicielskiego nad spółkami Skarbu Państwa. (DĄB.)

Wizerunek prezesa

Prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych zajął się, i to błyskawicznie, sprawą udostępnienia dziennikarzom „Gazety Wyborczej” **nagrań z monitoringu w apartamentowcu przy al. Szucha**, w którym mieszka prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska – dowiedziała się POLITYKA. Tekst w „GW” o tajnych spotkaniach prezesa Kaczyńskiego z prezes Przyłębską ukazał się 23 maja. Do materiału dołączono zdjęcia z nagrań z monitoringu, na którym widać, jak do budynku wchodzi prezes PiS Jarosław Kaczyński. Budynek jest ochroniany i – jak pisali dziennikarze – gości wita konsjerż. Czasami prezes Kaczyński niesie reklamówkę, a towarzyszący mu ochroniarz teczkę z dokumentami.

Tekst w „GW” był kolejnym dowodem na to, jak bliskie relacje łączą szefa partii rządzącej, która stanowi prawo, z prezes TK, która ma w sposób niezależny oceniać zgodność tego prawa z konstytucją. Natychmiast po tym artykule do prezesa UODO wpłynęło „zawiadomienie o nieprawidłowościach w procesie przetwarzania danych osobowych w związku ze stosowanym monitoringiem we wspomnianej nieruchomości” – napisał do nas rzecznik Urzędu. I dalej, że „Prezes UODO przeprowadził kontrolę w trzech podmiotach, które mogły mieć dostęp do danych z obrazu kamer”. Urząd nie informuje, kto złożył to zawiadomienie.

Co ciekawe prezes UODO, Jan Nowak, wszczął te kontrole błyskawicznie. Pierwsza rozpoczęła się 14 czerwca 2019 r., czyli trzy tygodnie po ukazaniu się tekstu w „GW”, kolejna kontrola 18 i ostatnia – 27 czerwca. Wszystkie te postępowania zakończyły się nałożeniem kar, ale UODO nie chce nam udzielić informacji o ich wysokości, bo jak tłumaczy – „ukarany podmiot zmienił adres swojej siedziby. W związku z tym, że w KRS nie figuruje jeszcze nowy adres firmy, administrator ten nie zapoznał się jeszcze z decyzją Prezesa Urzędu”. UODO nie chce, aby o wysokości kary dowiedział się z POLITYKI.

Wiadomo, że kontrola wykazała, iż nie wszyscy pracownicy firmy ochroniarzkiej, którzy mieli dostęp do nagrań z kamer,



byli upoważnieni do przetwarzania danych osobowych zgromadzonych w ramach stosowanego monitoringu. „Tym samodzielnym do naruszenia przepisów o ochronie danych osobowych” – informuje nas rzecznik UODO. Ekspert od RODO, z którymi rozmawialiśmy, są zgodni, że tempo, z jakim prezes UODO rozpatrzył skargę dotyczącą pokazania na nagraniach prezesa PiS, jest wyjątkowo ekspresowe. Rozpatrywanie skarg trwa zazwyczaj miesiącami. Wiele skarg z 2016 r. znalazło swój finał dopiero w 2019 r.

Przypomnijmy, że Jan Nowak, wieloletni warszawski radny PiS, członek partyjnego sądu koleżeńkiego, wybrany przez większość sejmową do kierowania UODO, złożył ślubowanie na prezesa Urzędu 16 maja 2019 r. Niespełna miesiąc po wyborze zajął się sprawą ujawnienia wizerunku prezesa Kaczyńskiego podczas wizyt u prezesa TK. Nowak tłumaczył niedawno w „Dzienniku Gazecie Prawnej”: „Zależy mi, aby urząd był bliżej obywateli i działał skuteczniej. Dlatego tak istotne jest udoskonalenie procesu rozpatrywania skarg obywateli czy zoptymalizowanie czasu postępowania”. Jak widać, w sprawie ujawnienia nagrań z presem PiS wchodzącym do apartamentowca Julii Przyłębskiej czas rozpatrywania skargi zoptymalizował maksymalnie.

ANNA DĄBROWSKA

Międzynarodowe słowo roku: ład!

W języku polskim przyjęło się tłumaczyć Green New Deal, czyli plan transformacji energetycznej kontynentu, jako Nowy Zielony Ład. Teraz nie da się już tego odkryć, ale tłumaczenie, choć wzniosłe, jest nieprecyzyjne. Angielski *deal* oznacza umowę, co sugeruje świadomą konstrukcję narzuconą rzeczywistości. Polski „ład” jest samorzutny – to nie wytwór racjonalności, ale wypadkowa ludzkich decyzji ograniczonych rzeczywistością.

Zanim jednak Unia Europejska osiągnie ten – niech już będzie – ład, musi dojść do ładu z Wielką Brytanią. Bezapelacyjne zwycięstwo wyborcze Partii Konserwatywnej w zasadzie przesądza, że brexit wydarzy się 31 stycznia. Ale 1 lutego oba brzegi kanału La Manche wcale nie obudzą się w nowej rzeczywistości. Na tę trzeba będzie poczekać do końca roku, bo tak długo ma trwać okres przejściowy. Boris Johnson już zapowiedział, że ani dnia dłużej, co może oznaczać, że Londyn liczy na uregulowanie przyszłych relacji z Unią w stylu kanadyjskim, czyli wolny handel, ale tylko towarami.

Miejscem, w którym brexit będzie widoczny już 1 lutego, jest Rada Europejska. Wyjście Wielkiej Brytanii niweczy ład, który przez prawie pięć dekad panował w Unii i oparty był na równowadze między trzema stolicami: Paryżem, Berlinem i Londynem właśnie. Brak wolnorynkowych Brytyjczyków w Unii może oznaczać w nowym roku choćby ograniczenie zasady konkurencyjności na rzecz budowy europejskich czepoli, czyli konglomeratów firm skupionych wokół jednego dominującego, zdolnych konkurować globalnie. Z których krajów owe czepole będą pochodzić, nietrudno się domyślić (podepniemy: na pewno nie z Polski).

Konsekwencją tego nowego ładu politycznego na kontynencie jest właśnie Nowy Zielony Ład. Polska na grudniowym szczycie UE dostała czas do czerwca 2020 r., aby się do niego przyłączyć, czyli przede wszystkim zgodzić się na klimatyczną neutralność całej Unii w 2050 r. Tak ambitny cel, szczególnie dla krajów uzależnionych od węgla, ma być zrealizowany przy wsparciu europejskich pieniędzy, tzw. funduszu sprawiedliwej transformacji. Rząd Mateusza Morawieckiego stawia jednak pytanie: ile nam zapłacą?

Brzmi to racjonalnie. Ale abstrahując od oczywistych aspektów ekologicznych, pytanie o pieniądze trzeba odwrócić: ile my zapłacimy? Unia robi zieloną rewolucję z nami lub bez nas. Ale koszty bycia „poza” będą dla Polski rosnąć, poczynając od cen pozwoleń na emisję CO₂, a kończąc na „odwecie” budżetowym, czyli takim przesunięciu wydatków Unii w latach 2021–27, aby utrudnić do nich dostęp Polsce. Nie mówiąc już o skoku w zielonych technologiach, z którego nie skorzystamy. Unia zmienia dotychczasowe reguły gry, dzięki którym przez 15 lat skutecznie goniliśmy centrum. Te nowe znów wypchną nas na peryferia. Problem w tym, że poza polexitem nie mamy alternatywy.

Ale nie tylko my będziemy mieć problem z Nowym Zielonym Ładem. Postawi on przyszłość Europy na ostrzu noża. Unia albo dzięki niemu odnajdzie swój nowy *raison d'être*, stając na czele światowej rewolucji energetycznej. Albo połamie się na wschód i zachód, na biednych i bogatych, gdy owa rewolucja zajrzy do kieszeni zwykłych obywateli, co bezwzględnie wykorzystają populiści. Polska mimo wszystko powinna trzymać kciuki, aby się udało, bo nieład będzie dla nas tragedią.

ŁUKASZ WÓJCIK

Geopolityka na dwa fronty

Jeśli przyjąć popularną wśród geopolityków prognozę, że w 2020 r. świat będzie szybko wracał do systemu bipolarnego, w którym ZSRR zastąpią Chiny, pojawia się pytanie: gdzie będzie przebiegać linia frontu? W poprzek dwóch państw.

Pierwsze z nich to Rosja, co trafnie tłumaczy Emmanuel Macron. Z polskiej perspektywy pachnie to zdradą, ale polska perspektywa z wielu powodów coraz mniej się liczy. Macron uważa, że zbliżamy się do momentu „wóz albo przewóz”. Dla Chin przyciągnięcie Rosji jest krytyczne z kilku powodów: zabezpieczyć to tyły nowego mocarstwa, na dekady zapewnić bazę surowcową, a docelowo może stanowić teren ekspansji demograficznej. Jeśli przyjąć, że Chiny są zagrożeniem dla Europy, tłumaczy Macron, przeciągnięcie Rosji na europejską stronę ma również egzystencjalne znaczenie. Dlatego trzeba zatkać nos i przytulić niedźwiedzia. Z tej perspektywy spuszczenie z tonu w sprawie agresji na Ukrainę może się okazać dla Europy Zachodniej niewygodną ceną. Wielu geopolitycznych futurologów wskazuje przy tym, że Rosja – z powodu strukturalnych problemów – coraz częściej będzie przedmiotem, a nie podmiotem polityki międzynarodowej.



Chiny zastąpią dawny ZSRR?

Drugim państwem frontowym 2020 r. bez wątplenia będzie Turcja. Już dziś mnożą się pytania, jak długo jeszcze ten kraj pozostanie w NATO. To zależy, ile Zachód będzie chciał zapłacić. A jest za co: przede wszystkim za geopolityczne położenie. Prezydent Recep Tayyip Erdoğan jest teraz na etapie podbijania ceny – oczekuje uznania Kurdów za terrorystów, braku sankcji mimo zakupu broni z Rosji. W nowym roku wagi nabierze

sprawa amerykańskich baz w Turcji, które są kluczowe dla NATO. Krytycy Erdoğan twierdzą, że Turcję trzeba wyrzucić z Sojuszu, bo nie dość, że stała się państwem autorytarnym, to jeszcze stawia warunki. To teraz wyobraźmy sobie wroga Zachodowi Turcję: destabilizacja Bałkanów, złamanie sankcji nałożonych na Iran, wypchnięcie – wraz z Rosją – NATO z Morza Czarnego. Zachodu nie stać na takiego wroga.



Jednak Trump? Ale może nie

To ciągle są najważniejsze wybory na świecie. W Waszyngtonie zaczyna przeważać opinia, że Donald Trump je w 2020 r. wygra. Stracił poparcie części wyborców z centrum, jednak sądząc z sondaży, trzyma się dość mocno w stanach swingujących (Ohio, Floryda, Pensylwania), które decydują o ostatecznym wyniku. Ma za sobą zjednoczoną Partię Republikańską, a większość Amerykanów ceni go sobie jako menedżera gospodarki, bo PKB rośnie, a bezrobocie jest rekordowo niskie. Jeżeli koniunktura się utrzyma, Ameryka nie wpakuje się w grubszą wojenną awanturę i nie padnie ofiarą poważniejszego ataku terrorystycznego, Trump przedłuży rządy o drugą kadencję.

Jego największy atut to słabość przeciwników. Demokraci są podzieleni i nie mają kandydatów do Białego Domu, którzy budziliby zaufanie, że sobie z nim poradzą. Lider stawki Joe Biden ma 77 lat i mnóstwo słabych punktów, w które uderzy propagandowa machina trumpistów. Jeżeli walkę o prezydencką nominację wygrają Bernie Sanders lub Elizabeth Warren, przywódca liberalnej lewicy proponujący zmiany sensowne, ale rewolucyjne, będzie im trudno przekonać konserwatywnych wyborców z kluczowych stanów Midwestu. Zwłaszcza że Trump i jego Fox News codziennie straszą „socjalizmem”.

Na 10 miesięcy przed wyborami nie można jednak niczego przesądzać. Allan Lichtman z American University, który trafnie przewidział wyniki siedmiu ostatnich wyborów w USA, włącznie ze zwycięstwem Trumpa w 2016 r., przyznał, że tym razem woli nie bawić się w wyrocznię.

Nieźle, ale wolniej

Prognozy dla globalnej gospodarki są nie najgorsze – Międzynarodowy Fundusz Walutowy przewiduje wzrost na poziomie 3,4 proc., podobne są szacunki dużych prywatnych banków. Jednak wszyscy eksperci podkreślają, że wiele zależy od światowego handlu, a dokładniej od decyzji amerykańskiego prezydenta. To jego agresywna polityka wobec najważniejszych partnerów handlowych przyczyniła się w dużej mierze do globalnego spowolnienia w 2019 r. Teraz Donald Trump wysyła bardziej pojednawcze sygnały, a w amerykańsko-chińskiej wojnie handlowej nastąpił rozejm.

Jeśli nie zmieni zdania, światowa gospodarka powinna lekko przyspieszyć.

Jednak MFW ostrzega, że to wcale nie koniec problemów. Walcząc z ostatnim spowolnieniem, wiele banków centralnych obniżyło stopy procentowe. To co prawda na razie pomogło, zwłaszcza Stanom Zjednoczonym, ale w ten sposób mamy znacznie mniej amunicji na walkę z poważniejszym kryzysem, jeśli taki nadejdzie. O ile zatem 2020 r. powinien przebiegać w miarę spokojnie, to już trudno pokusić się o wiarygodne prognozy na kolejne lata.



Choć cała światowa gospodarka ma się nieźle, to z pewnością nie można tego powiedzieć o naszym kontynencie. Komisja Europejska prognozuje kontynuację spowolnienia, które dotknie nie tylko najpotężniejsze gospodarki, ale także nasz region, do tej pory uchodzący za prymusa wzrostu.

Wciąż poważne kłopoty mają Włochy, chory człowiek Europy, który może liczyć najwyżej na mikroskopijski wzrost.

Trochę lepiej mają sobie radzić Niemcy oraz Francja, chociaż prognozy nie uwzględniają szkód, jakie tamtejszej gospodarce wyrządzi długi strajk związków zawodowych, protestujących przeciw reformie emerytalnej prezydenta Macrona.

Poważne spowolnienie dotknie Europę Środkowo-Wschodnią, chociaż akurat w Polsce ma być stosunkowo łagodne. Nasz wzrost gospodarczy wyniesie według Komisji Europejskiej w 2020 r. 3,3 proc. (w 2019 r. było to ok. 4,1 proc.), a większość naszych sąsiadów ma się rozwijać w tempie 2–2,5 proc. Z tym większym niepokojem musimy czekać na decyzje dotyczące nowych ram finansowych Unii Europejskiej na lata 2021–27. Jeśli spełni się czarny scenariusz znacznych cięć funduszy strukturalnych, będziemy musieli na dłużej przyzwyczaić się do niższego tempa rozwoju.



Prezydent Łukaszewski z wszechobecny synem Mikołajem.

Nowe (i stare) twarze

Wmarcu czekają nas wybory w Izraelu i trzecia próba wyłonienia rządu, już pewnie bez Beniamina Netanjahu. Wybierać będą też Chorwaci, Gruzini, Rumuni, Grecy, Słowacy i Litwini, no i my. Nowy prezydent Tajwanu pojawi się już w styczniu, a 30 sierpnia, w dzień urodzin Aleksandra Łukaszewskiego, do urn powędrują Białorusini. Zrobią mu prezent w postaci szóstej kadencji?

Klimat dla klimatu

Od 1 stycznia jednorazowe plastiki mają zniknąć z Mount Everestu, gdzie zalega już blisko 100 ton głównie plastikowych odpadków. • Emisja gazów cieplarnianych i zagrożenia dla klimatu będą w styczniu jednym z głównych tematów w Davos, dokąd większość przywódców wybiera się rzeczą jasną samolotami, przeważnie nie rejsowymi. • Liberia w 2020 r. zrezygnuje całkowicie z wycinki drzew, Norwegia będzie jej za to płacić 150 mln dol. rocznie przez 10 lat. Rok zamknie szczyt klimatyczny ONZ w Glasgow, który może wreszcie ustalić jakieś konkrety, po całkowitej klęsce tegorocznego – w Madrycie.





Pociąg w Jakarcie.

Świat się starzeje – i w 2020 r. skończy 30 lat; po raz pierwszy **mediana wieku ludności świata przekroczy 30 lat** (więcej będzie tych powyżej niż poniżej). Mediana w Nigerze to 15 lat, w Polsce 41,4, ale generalnie będzie już tylko rosła. Starzejemy się masowo, bo liczba urodzin maleje, a przedłuża się ludzkie życie. Na tej statystyce zaważył też fakt, że olbrzymia grupa wczorajszych dwudziestoparolatków – ponad 100 mln w ciągu dekady – przekroczyła trzydzistkę, z tego połowa w Chinach i Indiach. A grupa dwudziestolatków już praktycznie na świecie nie rośnie.



W sto lat po wprowadzeniu w Ameryce prohibicji (która przetrwała 14 lat) trend jest jednoznaczny: **popularność alkoholu spada**. To skutek rozmaitych form zniechęcania stosowanych przez wiele państw: coraz wyższych akcyz i podatków oraz ograniczania dostępności. Szeroko dyskutowany pomysł nalepiania na butelki ostrzeżeń o szkodliwości dla zdrowia, takich jak na papierosach, zmaterializował się już w Korei Płd. Liderem w walce z alkoholem nieoczekiwanie stała się Rosja (którą pochwaliła za to WHO), gdzie konsumpcja indywidualna w przeliczeniu na czysty spirytus spadła w ciągu ostatnich 15 lat aż o 43 proc. Częściowo to efekt przesiadki z wódki na piwo i wino – i nadal każdy statystyczny Rosjanin spożywa 11,1 litra czystego spirytusu, ustępując tylko Francuzom (11,7 litra), przy średniej europejskiej 9,8 litra, ale i postępie gigantyczny. Alkohol najbardziej traci urok wśród młodych, bo ich życie społeczne przeniosło się w duży stopniu do internetu. A trudno bałować sam na sam z laptopem. Niezwykle intratny przemysł alkoholowy szuka więc nowych rynków ekspansji w Azji, ale głównie w Afryce, podobnie jak to było z papierosami. No i lansuje napoje alkoholowe bez alkoholu (niczym papierosy bez dymu). Po sukcesie piwa bezalkoholowego, które już zeszło pod strzechy, rozkręca się rynek bezalkoholowego wina. Co dalej? Bezalkoholowa wódka to byłoby coś.

Pomnik-ostrzeżenie w Moskwie.

W czerwcu czeka nas nietypowe **piłkarskie Euro**: rozgrywane w 12 państwach i 12 miastach: od Glasgow po Baku, z finałem na londyńskim Wembley. Polska drużyna zagra na początek w Dublinie (dwa mecze) i w Bilbao, ale nie ma jej wśród organizatorów, najbliższe nam geograficznie mecze odbędą się w Budapeszcie, Bukareszcie i Kopenhadze. Taki właśnie kształt Euro miał uczcić 60-lecie euroturniejów, ale przyczyny były też prozaiczne: już prawie nikogo nie stać na samodzielne organizowanie takich imprez (na piłkarski Puchar Świata w 2018 r. Rosja wydała 14 mld dol.), ambicje polityków skutecznie tłumi społeczna fala krytyki, że te wielkie pieniądze można by wydać lepiej. Coraz istotniejszy jest też dziś aspekt ochrony środowiska. A nakłady nigdy się nie zwracają.



Olimpijskie medale są z recyklingu.

Rusające w lipcu letnie igrzyska olimpijskie w Tokio (patrz relacja na s. 62) też pewnie się nie zwrócą, projekt był zresztą wielokrotnie przycinany, ale kiedy już dokona się magia i zapłonie znicz, można będzie o tym choć na chwilę zapomnieć.

Światowa Organizacja Zdrowia, aby uczcić 200-lecie urodzin Florence Nightingale, twórczyni współczesnych podstaw tego zawodu, ogłosiła 2020 r. **Rokiem Pielęgniarek**. A w istocie chodzi o podjęcie starń, aby pielęgniarstwo uczynić bardziej atrakcyjnym i dowartościować pielęgniarki. Stanowią połowę personelu medycznego, jest ich na świecie 23 mln, ale wciąż ich brakuje. Ten niedostatek to problem globalny, choć pielęgniarki w wielu krajach pełnią dziś coraz ambitniejsze funkcje, wchodząc na obszary zarezerwowane wcześniej dla lekarzy. Do medycyny wkraczają szeroką falą technologie informatyczne i robotyzacja. Ale akurat to, co robią pielęgniarki, najtrudniej przekazać robotom. Również w opiece nad starzejącymi się pacjentami.



Florence Nightingale.

2019: konkurs rozstrzygnięty

Jaką odpowiedź przyniosła rzeczywistość na pytania, które rok temu postawiliśmy czytelnikom? 1 grudnia 2019 r. kurs NBP euro wobec złotówki znalazł się między 4,15 a 4,40 (a dokładnie 4,30). Litry benzyny bezołowiowej 95 w sieci Orlen kosztował między 4,50 a 5,25 zł (dokładnie 4,95). A stopa wzrostu PKB w Polsce za trzy kwartały 2019 r. przekroczyła 4 proc. (a dokładnie osiągnęła aż 4,4 proc.). W wyborach do Parlamentu Europejskiego najwięcej kandydatów wprowadziło PiS z koalicjantami (27). A opozycja do wyborów parlamentarnych w 2019 r. poszła rozproszona. Po wyborach rząd utworzyło PiS z koalicjantami. Prezesem TVP pozostał Jacek Kurski. A kanclerzem Niemiec Angela Merkel. Za to do 1 grudnia nie dotrwała w Wielkiej Brytanii premier Theresa May (zastąpiona na tym stanowisku przez Borisa Johnsona). No i, jak wiadomo, do 1 grudnia 2019 r. nie został sprowadzony z Rosji do Polski wrak samolotu Tu-154, który rozbił się w 2010 r. w Smoleńsku. Podobne pytanie zadamy w tym roku, aż do skutku.

Kto przewidział takie właśnie odpowiedzi na 10 nielatających pytań naszej noworocznej zabawy we wróżby, zasługiwał na tytuł Superproroka. W tym roku zdobył go **Józef Kulik** z Grajewa z kompletem trafnych prognoz, serdecznie gratulujemy. A aż siedem osób znalazło się blisko tego ideału, z dziesięcioma trafieniami, co w sumie świadczy o dużej przenikliwości naszych czytelników.

Jeśli chodzi o kwestie gospodarcze, gładko poszło z pytaniami o euro i benzynę, obie odpowiedzi (blisko dwie trzecie trafnych!) znalazły się w bezpiecznych środkowych widełkach. Gorzej wyszło z przewidzeniem tempa wzrostu, które znacznie przerosło także zawodowe prognozy: tylko 17 proc. czytelników okazało się tak skrajnymi optymistami. I było to najtrudniejsze pytanie w całym zestawie. Stosunkowo trudne okazały się też pytania dotyczące polskiej polityki, zwłaszcza to o wyniki eurowyborów (38 proc. trafnych odpowiedzi), większość liczyła na inny obrót spraw. Z kolei 45 proc. kandydatów na Proroków oczekiwało, że po wyborach powstanie inny rząd. I co może zaskakiwać: mniej niż co trzeci czytelnik dawał szansę prezesowi Kurskiemu, że dotrwa na stanowisku. Kanclerz Merkel dawano w sumie więcej szans: 45 proc. A Theresie May walczącej o brexit (17 proc.) nie dano ich prawie wcale. Na koniec postawiliśmy tradycyjne pytanie o zwrot smoleńskiego wraku Tu-154. Otrzymaliśmy 95 proc. trafnych odpowiedzi, najwięcej ze wszystkich, choć to też rodzaj gorzkiej satysfakcji. W roku, w który wkraczamy, nie zabraknie ważkich wydarzeń politycznych, a po roku postu będziemy też mieli wielkie imprezy sportowe. Zapraszamy obok, do Proroka 2020.

Prawidłowe odpowiedzi 2019 r.:

1B, 2B, 3C, 4A, 5C, 6A, 7A, 8A, 9B, 10B

Zostań prorokiem we własnym kraju 2020

Zachęci wyniki poprzednich edycji konkursu, zapraszamy do noworocznej zabawy we wróżby: Zostań Prorokiem 2020 r. W tym przełomowym momencie, kiedy wokół tyle przepowiedni, prognoz i wielkich wizji, prosimy odpowiedzieć na dziesięć prozaicznie konkretnych pytań. Do odpowiedzi zajrzymy pod koniec roku, aby odszukać i nagrodzić najlepszych proroków wśród naszych czytelników.

1. 1 grudnia 2020 r. kurs NBP euro wobec złotego będzie wynosił:
a) poniżej 4,10 zł za euro, b) pomiędzy 4,10 a 4,40 zł, c) powyżej 4,40 zł.
2. 1 grudnia 2020 r. litr benzyny bezołowiowej 95 w sieci Orlen kosztować będzie:
a) poniżej 4,70 zł, b) pomiędzy 4,70 a 5,30 zł, c) powyżej 5,30 zł.
3. Stopa wzrostu PKB w Polsce za trzy kwartały 2019 r. wynosić będzie:
a) poniżej 3,0 proc., b) pomiędzy 3,0 a 4,0 proc., c) powyżej 4,0 proc.
4. W wyborach prezydenckich w 2020 r. zwycięży:
a) Andrzej Duda, b) Małgorzata Kidawa-Błońska, c) Szymon Hołownia, d) ktoś inny.
5. Czy 1 grudnia 2020 r. większość w Senacie zachowa niePiS?
a) tak, b) nie.
6. 1 grudnia w 2020 r. (w sondażu CBOS) popularność PiS będzie:
a) poniżej 25 proc., b) pomiędzy 25 a 35 proc., c) powyżej 35 proc.
7. Czy w wyborach prezydenckich w USA w 2020 r. zwycięży Donald Trump?
a) tak, b) nie.
8. Ile złotych medali zdobędzie w 2020 r. reprezentacja Polski na letnich igrzyskach olimpijskich w Tokio?
a) mniej niż trzy, b) trzy, c) więcej niż trzy.
9. W mistrzostwach Europy w piłce nożnej w 2020 r. wygra:
a) Hiszpania, b) Francja, c) Niemcy, d) inna drużyna.
10. Czy do 1 grudnia 2020 r. sprowadzony zostanie z Rosji do Polski wrak samolotu Tu-154, który rozbił się w 2010 r. w Smoleńsku?
a) tak, b) nie.

KUPON KONKURSOWY

1. Euro	A	B	C	
2. Benzyna	A	B	C	
3. PKB	A	B	C	
4. Prezydent	A	B	C	D
5. Senat	A	B		
6. PiS	A	B	C	
7. Trump	A	B		
8. Tokio	A	B	C	
9. Piłka	A	B	C	D
10. Wrak	A	B		

Wycięte i wypełnione kupony prosimy koniecznie włożyć do koperty i wysłać na adres redakcji: ul. Słupecka 6, 02-309 Warszawa 79, skr. pocztowa 13, do dnia 31 stycznia 2020 r.

Imię i nazwisko

Adres

Tel.

Administratorem danych osobowych konkursu „Zostań prorokiem we własnym kraju” zwanego dalej „Konkurem” jest Organizator – Polityka Sp. z o.o. SKA z siedzibą w Warszawie, ul. Słupecka 6, 02-309 Warszawa, wpisana do rejestru przedsiębiorców prowadzonego przez Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy w Warszawie XII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego KRS 0000445981, NIP 7010363179, REGON 00216994400000.

1. Dane będą przetwarzane w celu realizacji Konkursu. Podstawą przetwarzania jest realizacja prawnie uzasadnionych interesów administratora w postaci realizacji Konkursu (przysiężenie publiczne) m.in. wydania nagród i komunikacji z Uczestnikiem, w tym w celu promocji własnych produktów administratora danych (art. 6 ust. 1 lit. f Ogólnego rozporządzenia o ochronie danych).
2. Uczestnikowi Konkursu przysługuje prawo do żądania dostępu do swoich danych osobowych, ich sprostowania, usunięcia lub ograniczenia przetwarzania, a także prawo wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania danych opartych o prawnie uzasadniony cel administratora oraz wniesienia skargi do organu nadzorczego, którym jest Prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych.
3. Podanie danych osobowych jest dobrowolne, ale niezbędne do realizacji celów wskazanych w ust. 2 powyżej.
4. Dane będą przekazywane podmiotom współpracującym z Organizatorem, w tym świadczącym usługi pocztowe i hostingowe.
5. Dane przetwarzane będą przez okres niezbędny do realizacji Konkursu, a potem przez okres niezbędny do zabezpieczenia roszczeń i wykonania obowiązków określonych w przepisach prawa.

Wyobraźmy sobie przyszłość, w której zaawansowane technologie łączą świat wirtualny (cyberprzestrzeń) i świat realny w jedną skomplikowaną sieć. Pozwoli to zapewnić stabilny wzrost gospodarczy przy jednoczesnym rozwiązywaniu różnych problemów, z jakimi borykają się współczesne wysoko rozwinięte społeczeństwa. Centralnym elementem tej układanki jest człowiek, który może cieszyć się jeszcze lepszą jakością życia. To właśnie wizja, którą określa się mianem społeczeństwa 5.0.

Obecnie znajdujemy się na etapie społeczeństwa informatycznego, tzw. społeczeństwa 4.0. Komputery uczyniły nasze życie wygodnym, lecz jednocześnie w natłoku informacji wiele wysiłku wymaga wyselekcjonowanie tych użytecznych.

Nie potrafimy także sprostać wyzwaniom, takim jak starzenie się społeczeństwa, zapewnienie udogodnień dla osób niepełnosprawnych czy wyludnianie się obszarów wiejskich.

Spółeczeństwo 5.0 stawia na internet rzeczy, który połączy ludzi i urządzenia na całym świecie w jedną wielką sieć. Umożliwi to jeszcze większą niż dotychczas wymianę doświadczeń i informacji oraz przyczyni się do zwiększenia produktywności. Pozwoli także pokonać liczne problemy i trudności, z którymi się aktualnie borykamy. Innowacje w stylu życia przyczynią się do stworzenia społeczeństwa pełnego perspektyw na przyszłość, którego członkowie szanują się nawzajem bez względu na dzielące ich różnice, w którym każdy człowiek może cieszyć się wygodnym życiem.

Czym jest społeczeństwo 5.0

ROZMOWA Z **KAWADĄ TSUKASĄ**,
AMBASADOREM JAPONII W POLSCE

Na początek chciałbym życzyć czytelnikom POLITYKI wszelkiej pomyślności w nowym roku. Miniony rok 2019 był niezwykle ważnym czasem z punktu widzenia relacji japońsko-polskich, obchodziliśmy bowiem stulecie nawiązania stosunków dyplomatycznych między naszymi krajami. W Japonii zorganizowano z tej okazji wiele wydarzeń poświęconych Polsce, zaś w Polsce – wiele wydarzeń o tematyce japońskiej. Dla uczczenia tego wyjątkowego jubileuszu na przełomie czerwca i lipca wizytę w Polsce złożyli Ich Cesarskie Wysokości Książę i Księżna Akishino. Rok 2020 również jest szczególnie – w Tokio odbędą się letnie igrzyska olimpijskie i parolimpijskie, natomiast w Polsce zorganizowana zostanie kolejna edycja konkursu chopinowskiego. Zarówno sport, jak i muzyka czynią nasze życie bogatszym i pełniejszym. Mam nadzieję, że rok 2020 przyniesie państwu wiele dobrego.

Dziękuję bardzo, panie ambasadorze. Rozmawiamy dzisiaj o wizji społeczeństwa 5.0. Proszę powiedzieć, przed jakimi wyzwaniami stoi obecnie społeczeństwo japońskie?

Podobnie jak w wielu innych krajach poważnym problemem jest spadek dziecięcości oraz starzenie się społeczeństwa. Bezpośrednim tego następstwem jest deficyt siły roboczej, co przekłada się na większe obciążenie osób pracujących i niepewność w sprawie przyszłości systemu emerytalnego. Ponadto wyzwaniem staje się zapewnienie osobom starszym odpowiedniej opieki zdrowotnej oraz wsparcia w życiu codziennym.

W jaki sposób japońskie społeczeństwo może poradzić sobie z tymi problemami?

Już dzisiaj możemy zaobserwować, jak technologie teleinformatyczne zmieniają

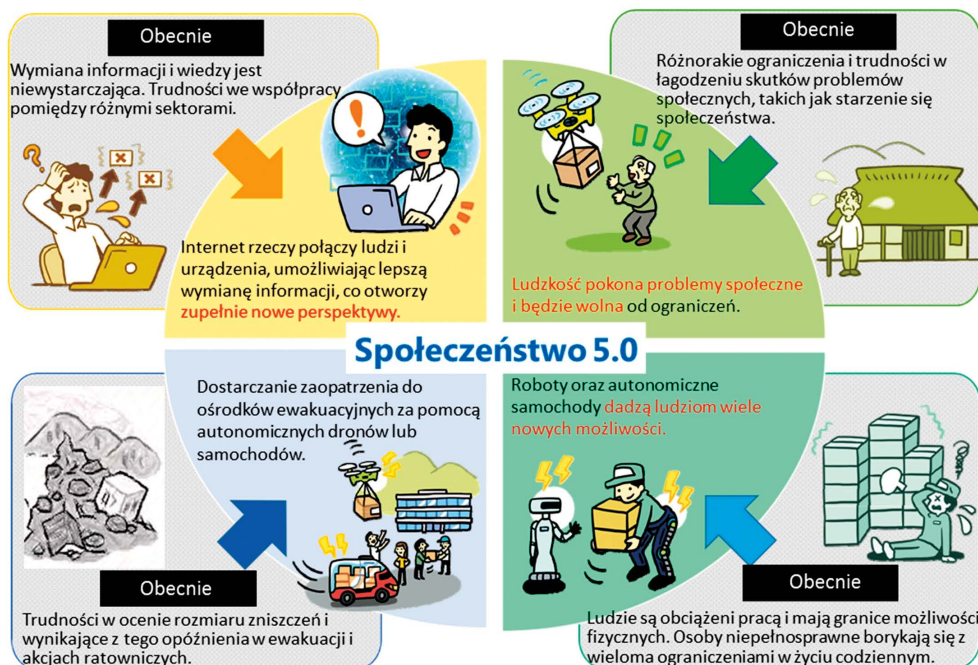
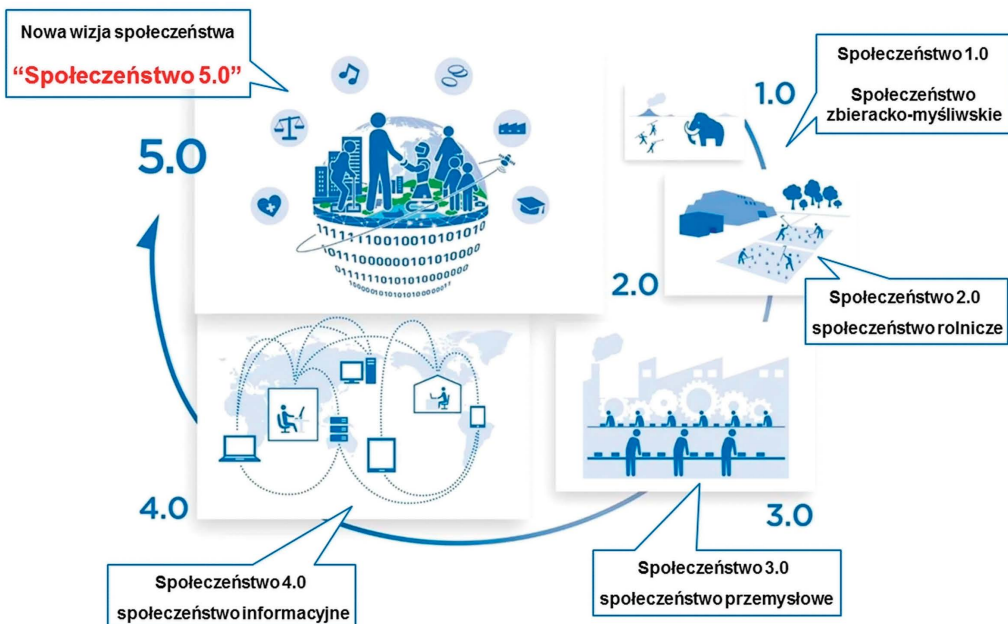


Czy może pan ambasador podać konkretne przykłady? Związane np. ze starzeniem się społeczeństwa?

We współczesnej Japonii obywatele mają dostęp do opieki medycznej na najwyższym światowym poziomie. Jednak w słabiej zaludnionych regionach zmniejsza się liczba placówek służby zdrowia, brakuje także lekarzy, wskutek czego chorzy muszą dojeżdżać do przychodni i szpitali oddalonych od miejsca zamieszkania. Społeczeństwo 5.0 będzie wykorzystywać możliwości internetu rzeczy, który pozwoli na postawienie diagnozy na odległość. Wystarczy tablet lub specjalne urządzenie, by uzyskać pomoc, bez konieczności odwiedzania gabinetu lekarskiego. System ten zapewni dostęp do opieki zdrowotnej wysokiej jakości, przy jednoczesnym ograniczeniu kosztów i konieczności przemieszczania się.

Rzeczywiście, możliwość zasięgnięcia porady lekarskiej na odległość będzie dużym ułatwieniem nie tylko dla

nasze życie. Coraz więcej urządzeń zostaje podłączonych do internetu – nie tylko komputery czy smartfony, ale także zegarki, telewizory czy nawet łódki. W społeczeństwie 5.0 ten proces przybierze na sile, dzięki czemu możliwa stanie się jeszcze szybsza wymiana danych i informacji. Otworzy to przed nami całe spektrum nowych możliwości, co pozwoli zmierzyć się ze skutkami wyżej wymienionych problemów, wspólnych dla całej ludzkości.



osób starszych, lecz dla całego społeczeństwa.

Zgadzam się. To jednak nie wszystko. Społeczeństwo 5.0 to także specjalne roboty do opieki oraz systemy monitoringu pacjentów szpitali i pensjonariuszy domów opieki, wykorzystujące kamery i czujniki. W placówkach służby zdrowia i opieki społecznej przebywają osoby, które nie mają nikogo bliskiego

i cierpią dodatkowo z powodu samotności. Problem ten dotyczy zwłaszcza seniorów. Roboty mogą stać się dla tych osób partnerami do rozmowy, co z pewnością będzie miało pozytywny wpływ na ich stan psychiczny. Mechaniczny pomocnik wyreży lub wspomógł także sanitariusza np. podczas zadań wymagających siły fizycznej. Specjalistyczne systemy będą na bieżąco

monitorować stan pacjenta i przekazywać informacje zdalnie do opiekunów. Dzięki temu pacjenci będą mogli poczuć się bezpiecznie, lekarze i pielęgniarki zostaną zaś odciążeni w swoich obowiązkach.

A jak możemy poradzić sobie z deficytem siły roboczej?

Posłużę się tu przykładem japońskiej branży kurierskiej,

która cierpi obecnie na brak rąk do pracy. Szczególnie doskwiera on mieszkańcom słabo zaludnionych regionów, którzy mają problem z dokonywaniem niezbędnych zakupów. Autonomiczne drony wydają się obiecującym rozwiązaniem. Dzięki ich wykorzystaniu możliwe będzie szybsze i sprawniejsze niż do tej pory dostarczanie przesyłek, również w odludne rejony.

Mówi się, że także w japońskim rolnictwie brakuje pracowników.

To prawda. Rolnictwo jest jednym z głównych obszarów, w którym w przyszłości znajdzie zastosowanie internet rzeczy. Japonia rozwija obecnie system satelitów nawigacyjnych Michibiki, który umożliwia określenie pozycji z dokładnością do kilku centymetrów. Pozwoli to na wprowadzenie autonomicznych maszyn rolniczych, dzięki czemu uda się rozwiązać problem deficytu siły roboczej.

Dane, oparte na wiedzy i wieloletnich doświadczeniach rolników, zostaną zarchiwizowane w postaci cyfrowej, dzięki czemu będzie można w każdej chwili do nich dotrzeć przy użyciu urządzeń mobilnych. Pozwoli to na właściwe planowanie upraw, jak również dostawy odpowiadające aktualnej sytuacji na rynku i oczekiwaniom konsumentów. Przed przemysłem rolniczym otworzy się nowy wachlarz możliwości, a wiedzę będzie można w łatwy sposób przekazać kolejnym pokoleniom.

Można powiedzieć, że technologie oparte na internetcie rzeczy i sztucznej inteligencji pozwolą nam na jeszcze wygodniejsze życie.

Tak, jesteśmy obecnie świadkami rewolucji w projektowaniu i wytwarzaniu urządzeń oraz opracowywaniu nowych technologii przy wykorzystaniu sztucznej inteligencji. Wciąż powstają nowe systemy, usługi czy rozwiązania ułatwiające życie. Wizja społeczeństwa 5.0 to kwestia niezbyt odległej przyszłości.

Kto da radę

Wybory prezydenckie to najważniejsze polityczne wydarzenie 2020 r. Od ich wyniku zależy dalszy los najbardziej radykalnego projektu w dziejach III RP, czyli rządów PiS. A zarazem, co dziwne, poziom emocji towarzyszący wyłanianiu kandydatów nie jest specjalnie wyśrubowany.

RAFAŁ KALUKIN

Chyba jesteśmy już mocno zmęczeni przeciągającym się wyborczym maratonem. Zresztą zestaw prezydenckich kandydatów sugeruje, że tym razem czeka nas porcja niezbyt wciągającej ligowej przeciętności. W gotowym do startu niemal już skompletowanym peletonie zabrakło bowiem silnych osobowości czy autorytetów. Większość ubiegających się o prezydenturę dopiero aspiruje do pierwszego poważnego politycznego sukcesu. Udział w wyścigu o najwyższą stawkę nie stanowi zwieńczenia ich kariery, raczej jest szansą wybicia się. W najmniejszym może stopniu dotyczy to szefa PSL Władysława Kosiniaka-Kamysza, jedynego w tym gronie politycznego lidera, a niegdyś ministra. Paradoksalnie dotyczy za to urzędującego prezydenta, który na finiszu kadencji nadal aspiruje do prezydenckiego formatu.

Po co w ogóle wybierać?

Owa sprzeczność – ważne wybory, ale niezbyt istotni kandydaci – rzuca cień na nadchodzącą kampanię. Bo może nie powinniśmy tym razem aż tak skupiać się na cechach poszczególnych pretendentów? Bardziej za to kierować się w wyborczych kalkulacjach tym, kogo reprezentują, kto za nimi stoi, jakie mogą być polityczne konsekwencje ich poparcia. Ale czy tak się stanie? Przecież poprzednim razem Andrzej Duda wygrał tylko dlatego, że miał dobrą kampanię, a Bronisław Komorowski przegrał, bo jego była fatalna. Nic innego nie miało znaczenia, ugruntowane oceny nagle wzięły w łeb, anegdota okazała się ważniejsza od argumentu. Cóż, suweren bywa nieprzewidywalny i rzadko kiedy racjonalny.

Dewaluacja najwyższego urzędu w państwie postępuje zresztą od dawna. Minał czas, kiedy o prezydenturę ubiegali się najważniejsi polityczni przywódcy. Ostatnim takim liderem z najwyższej półki był blisko dekadę temu Jarosław Kaczyński. A i tak kandydował wtedy w szczególnych smoleńskich okolicznościach. Później wybory prezydenckie były już tylko areną starcia partyjnych dublerów, liderów mniejszych ugrupowań, pragnących się pokazać młodych zdolnych oraz rozmaitych ekscentryków.

Każdy kolejny prezydent po Aleksandrze Kwaśniewskim ograniczał ambicje wpływania na rzeczywistość. Z kadencji na kadencję punkt ciężkości przesunął się w stronę władzy kanclerskiej bądź – jak obecnie – partyjnej. Tym samym rosła podatność prezydentów na perswazje politycznego zaplecza bądź dawnego patrona.



Zamiast panować, przeważnie już tylko celebrowali urząd. Ich wpływ był bierny, stali na straży, lecz niczego sami nie kreowali.

Za Andrzeja Dudy ów minimalistyczny model sięgnął absurdu kresu. Obecny prezydent jest idealnie wręcz nieistotny. Nie odgrywa podmiotowej roli ani w polityce zagranicznej, ani wewnętrznej. Gdy nieudolnie próbuje zmanifestować swą niezależność, jest ostentacyjnie upokarzany przez patrona. Cały zaś niczym nierozproszonej energii zużywa więc na nieustające podróże po kraju, podczas których w kółko powtarza swe reklamarskie gesty i pozy. Sensem tej prezydentury nie jest zatem jej sprawowanie, lecz przedłużenie. W tym sensie Duda nawet po objęciu urzędu pozostała kandydatem na prezydenta.

Ta sytuacja określa jednak warunki gry dla wszystkich jego rywali. Bo to urzędujący (choćby tylko formalnie) prezydent stanowi dla wyborców punkt odniesienia. Patrzymy na niego i przeważnie na tej podstawie wyrabiamy sobie pogląd, jakiej prezydentury byśmy chcieli w przyszłości. A co widzimy u Dudy? Głównie to, że dużo jeździ, głośno przemawia, jest energiczny i cały czas „bliisko ludzi”. Jego sympatycy mają więc skłonność do rozliczania pozostałych kandydatów z tego, czy dorównują prezydentowi. Na co oczywiście nie ma żadnych szans, skoro Duda prowadzi kampanię nieprzerwanie od pięciu lat.

Czego brak Kidawie-Błońskiej?

Wszystko wskazuje na to, że główny ciężar rywalizacji z Dudą weźmie na siebie Małgorzata Kidawa-Błońska. Kandydatka od jakiegoś czasu oczywista, choć jeszcze kilka miesięcy temu mało kto spontanicznie przymierzał ją do najwyższych stanowisk i trzeba było ten związek dopiero wymyślić. Obecna w polityce od lat, choć z niczym konkretnym nie kojarzona. Z ugruntowanym



wizerunkiem damy, lecz o mało wyrazistych poglądach i bliżej nieznanym zainteresowaniach (poza kulturą). Tyleż dystygowana, co chłodna emocjonalnie.

I w gruncie rzeczy nie wiadomo, czego się spodziewać po Kidawie-Błońskiej w Pałacu Prezydenckim. Czy za jej wezwaniami do umiaru i szukania kompromisu ukrywa się talent negocjatora? A jak sobie radzi w warunkach ostrego konfliktu? Czy jest decyzyjna? W jaki sposób układa relacje z otoczeniem? Czy jest asertywna?

Trudność w skonstruowaniu psychologicznej sylwetki Kidawy-Błońskiej może być jeszcze poważniejszym problemem niż brak wyrazistych poglądów (bo nad tym można akurat w kampanii popracować). Wyborcy głównie mają do czynienia z wizerunkiem kandydatki, spod którego nie widać ludzkich cech. Nawet w założeniu mające ten wizerunek dodatkowo ocieplić opowieści o jej pochodzeniu, słynnych pradziadkach z samego szczytu elity II RP, bardziej już chyba umacniały mur obcości.

Pod wieloma względami jest niemal idealną emanacją Platformy Obywatelskiej. Ofertą trochę dla każdego, lecz w gruncie rzeczy dla nikogo. Na pierwszy rzut oka atrakcyjna, po bliższym obcowaniu irytująca brakiem wyraźnego konturu. Łatwo się z nią zgodzić, trudno zachwycić. Jest, jaka jest, ale trzeba to przełknąć, bo nikogo bardziej porywającego akurat nie ma pod ręką. Oddanie na nią głosu to żaden wstyd, choć też niespecjalny powód do dumy. Zachowuje wreszcie największe szanse, aby dostać się do drugiej tury wyborów prezydenckich. I zarazem stosunkowo najmniej, aby przekonać do siebie miękkich wyborców Dudy i pokonać obecnego prezydenta. Tej kandydaturze towarzyszy niemało znaków zapytania. Przede wszystkim o jej otoczenie. Jak dotąd najczęściej była bowiem przedmiotem wewnątrzpartyjnych rozgrywek. Wskazana przez Grzegorza Schetynę w ostatniej kampanii

w roli kandydatki na premiera, w pierwszej kolejności stanowiła jego alibi przed zarzutami, że niepopularny szef ciągnie w dół całą partię. W niedawnych prawyborach mimowolnie stała się z kolei narzędziem popierających ją oponentów Schetyny.

Trudno zresztą oprzeć się wrażeniu, że wewnętrzna rywalizacja o przywództwo angażuje Platformę o wiele silniej niż wybory prezydenckie. Jakby zapomniała, że po drugiej stronie znajduje się zmotywowany PiS oraz pracujący wyłącznie na własną reelekcję Duda. Zwłaszcza że wybory szefa PO mogą się rozstrzygnąć dopiero pod koniec stycznia. Do tego czasu nie będzie więc wiadomo, kto zorganizuje Kidawie-Błońskiej kampanię.

A jak przyjmują Kidawę-Błońską wyborcy? W wyborach do Sejmu zdobyła w okręgu warszawskim ponad 400 tys. głosów. To absolutny krajowy rekord. Tyle że ówczesny efekt świeżości zapewne już minął. Wymęczone i nieciekawe prawyborcy raczej kandydatce nie pomogły. W sondażach prezydenckich zdobywa teraz mniej więcej takie poparcie jak Platforma w partyjnych – plus minus 25 proc. Nie ma więc efektu dodanego. Dla wyborców lewicowych z wielkich miast jest zbyt konserwatywna.

Jest wreszcie pytanie, czy zdoła przełamać lody we właściwej kampanii. Bo jej objazdy po kraju przed wyborami parlamentarnymi nie były zachęcającym doświadczeniem. Formatowane pod telewizyjny przekaz, przeważnie sprowadzały się do ustawek z sympatykami. Z którymi zresztą, zamknięta w kokonie swej dystynkcji, Kidawa-Błońska też za bardzo nie potrafiła znaleźć wspólnego języka. Po wymianie uprzejmości nieraz bowiem okazywało się, że nie bardzo jest o czym z kandydatką na premiera porozmawiać. Problem w tym, że tej partii po prostu już nie stać na kolejną niemrawą kampanię. Formułowana choćby na granicy świadomości kalkulacja, że wystarczy doturlać się do drugiej ►

► tury, aby utrzymać prymat na opozycji, tym razem może okazać się zgubna.

Co łączy Zandberga z Hołownią?

Choć niewątpliwie sprzyja Platformie narastający chaos po lewej stronie. Kiedy zamykaliśmy ten numer POLITYKI, nazwisko kandydata bądź kandydatki Lewicy na prezydenta nadal nie było znane. Wszystkie przymierzane kandydatury łączyło zaś to, że poza środowiskowym obiegiem były to osoby praktycznie nieznane. Rosło więc prawdopodobieństwo scenariusza, że w kryzysowej sytuacji odpowiedzialność przejmie Włodzimierz Czarzasty. Tego przynajmniej miała od niego się domagać jego dotychczasowa partia, czyli SLD. Będąca teraz w fazie transformacji w Nową Lewicę, co burzy spokój w eseldowskim aparacie, narusza część interesów i może też skłaniać do działań dywersyjnych.

Bo sam Czarzasty oczywiście nie ma na kandydowanie najmniejszej ochoty. Jest typowym politykiem gabinetowym, przez lata zresztą niewybieralnym. Ostatnio schronił się w przyjaznym postkomunistycznej lewicy Sosnowcu, gdzie wreszcie z dobrym wynikiem udało mu się zdobyć mandat poselski. Tyle że Zagłębie to nie cała Polska. Szef Sojuszu, świadomie kształtujący swój wizerunek obrońcy peerelowskich życiorysów, nawet w kilkunastoprocentowej przestrzeni lewicowej może uchodzić za bohatera niszowego.

Wybory prezydenckie dosyć nieoczekiwanie stały się dla Lewicy przekleństwem. Początkowo jej naturalnym kandydatem był Robert Biedroń. Ale po pamiętnej debacie nad exposé premiera Morawieckiego rozbłysła gwiazda Adriana Zandberga. Jego nazwisko natychmiast trafiło do prezydenckich rankingów. Pojawił się tylko jeden szkopuł: lider Lewicy Razem w ogóle nie był zainteresowany kandydowaniem, a przy tym okazał się niebawale asertywny i odporny na naciski całego obozu.

Dlaczego tak trudno znaleźć chętnego? Niezależnie od osobistych preferencji i planów życiowych (a to w przypadku Zandberga odgrywa ważną rolę) źródłem problemów jest silosowy elektorat lewicy. Progresywnych wyborców z wielkich miast łączy z tradycyjnym eseldowskim elektorem wyłącznie lewicowy sztyld. Każda z grup rozumie go jednak inaczej. Radykalnie różnią się ideowo, obyczajowo i pokoleniowo. Mają odmienne kody historyczne i socjologiczne profile. Jedni częściej poszukują w polityce wartości, drudzy – przede wszystkim ochrony własnych życiorysów i interesów.

W wyborach parlamentarnych obu grupom było relatywnie łatwo spotkać się we wspólnym projekcie politycznym. Każdy miał możliwość wskazania na liście wyborczej odpowiadającego mu nazwiska, reprezentującego określony wariant lewicowości. W wyborach prezydenckich już nie ma tego komfortu, kandydat może być tylko jeden. Wtedy było przyjemne poczucie wolności towarzyszące możliwości dokonania swobodnego wyboru. Teraz jakaś część lewicowego elektoratu znajdzie się w sytuacji przymusu. A to nie sprzyja mobilizacji.

Ktokolwiek z liderów Lewicy ostatecznie wystartuje, zapewne będzie miał wynik poniżej oczekiwań. Raczej jedno- niż dwucyfrowy. A to z kolei osłabi wewnętrzzną pozycję delikwenta w kształtującym się układzie politycznym. Dlatego znalezienie kandydata jest takim problemem; znacznie więcej można stracić, niż zyskać. A do tego prognozowany kiepski wynik z pewnością osłabi całą Lewicę. Trudno będzie zachować dotychczasowy impet, zostaną zwerifikowane mocarstwowe scenariusze o zastąpieniu PO w roli najważniejszej opozycyjnej siły.

W jednym z niedawnych paneli internetowych w roli kandydatki Lewicy zadebiutowała Agnieszka Dziemianowicz-Bąk (faktycznie przymierzana). Jej wynik był jednak dramatyczny: dostała raptem 2 proc. poparcia. Co oczywiście nie oznacza, że w wyborach byłoby tak samo. W końcu kampanie są po to, aby przedstawić się

wyborcom, co w przypadku kandydatów szerzej nieznanym jest szczególnie istotne. Niemniej jednak niski poziom rozpoznawalności zawsze jest problemem.

To samo badanie pokazało jednak ciekawą zależność. Na pyropetach Lewicy wyraźnie zyskał po raz pierwszy kilkunastoprocentowy Szymon Hołownia. Tak jakby brak Zandberga na liście kandydatów skutkowało przepływem poparcia na katolickiego publicystę i telewizyjnego showmana. Co może nieco dziwić, gdyż obu polityków dzieli niemal wszystko: poglądy, filozofia życiowa, biografia, ogólny kontekst kulturowy.

To jednak dowód na specyfikę wyborów prezydenckich, w których czynnik emocjonalny często bierze górę nad racjonalnym. Oceniamy kandydatów na podstawie wrażeń bądź skojarzeń, które w nas wywołują. Podchodzimy do nich bardziej impresyjnie, nierzadko przymykając oczy na niezgodności ideowe. Bo gdybyśmy kierowali się wyłącznie sylwetkami ideowymi, to Hołownię powinniśmy otagować jako konserwatywnego liberała, wciskając go pomiędzy Kidawę-Błońską i kandydata PSL Władysława Kosiniaka-Kamysza. Jednak niewykluczone, że dla części wyborców rozstrzygające jest coś innego: świeżość kandydata, jego „niezbrukanie” partyjnością (w tym sensie Zandberg bardziej jest ideowym aktywistą niż tradycyjnym politykiem), również otwartość na współczesne problemy cywilizacyjne.

A może jednak wojna?

Niezależnie od tych kontekstów wszystkich kandydatów opozycji łączy wspólny paradygmat. Został on ukształtowany po wyborach do Parlamentu Europejskiego, kiedy runął mit zjednoczonego antyPiSu. Dostyc zgodnie wówczas uznano, że opozycja radykalnie kontestująca nie ma szans wygrać z PiS. Powinna więc różnicować własne oferty, skupić się na pozytywnych opowieściach, proponować alternatywne programy i osłabiać ogólną polaryzację.

Każde z ugrupowań na swój sposób wpisało się w tę logikę podczas kampanii parlamentarnej. Kidawa-Błońska ruszyła w Polskę z hasłem „Współpraca, a nie kłótnie”. Lewica zjednoczyła się ponad dotychczasowymi podziałami, przedstawiając ideowo w miarę spójny program. Wreszcie Kosiniak-Kamysz już nie musiał tłumaczyć się przed swoim elektorem ze współpracy z liberałami, co wyszło mu na dobre.

Problem w tym, że żaden z opozycyjnych kandydatów w najbliższych wyborach (co dotyczy również nominata lewicy, kimkolwiek on będzie) niespecjalnie nadaje się do ostrego zwarcia w realiach ponownie zradikalizowanego konfliktu. Zwłaszcza potencjalnie najważniejsza konkurentka obecnego prezydenta, czyli Małgorzata Kidawa-Błońska.

Tymczasem, forsując „ustawę kagańcową”, PiS właśnie odnowiło polaryzację wokół najtwardszych tematów: praworządności, stosunku do Unii Europejskiej. Prowokując dawno niewidziane na ulicach masowe demonstracje. Motywacje obozu władzy nie są do końca znane. Nie brak opinii, że dały o sobie znać autorytarne instynkty Kaczyńskiego. I to wbrew logice wyborczej, która nakazywałaby konsekwentnie uspokajać kurs aż do wyborów prezydenckich.

Choć można spojrzeć na to inaczej. Odnowienie podziału może bowiem sprzyjać Andrzejowi Dudzie. Umiarkowanie konserwatywny środek pola zanadto się ostatnio zagęścił. Z drugiej strony obóz władzy stopniowo traci swoje dotychczasowe przewagi. Obietnice socjalne przestają już działać, coraz częściej kojarzą się z rozrzutnością i budzą niepokój, zresztą obiektywne możliwości budżetu również się kurczą. W tej sytuacji odnowienie radykalnego konfliktu jest formą ucieczki do przodu. Jeśli nie ma więcej chleba, to będą igrzyska. Wszystkie dotychczasowe sukcesy PiS brały się właśnie z tego, że to Kaczyński wyznaczał pole starcia. Niewykluczone, że tak będzie i tym razem.

RAFAŁ KALUKIN